Ceno 7 zł

PSZCZELARZ POLSKI



MIESIĘCZNIK ZWIĄZKÓW PSZCZELARSKICH

Rok 2 CZERWIEC 1946 Zeszyt 6

S. M.

Przecedzanie miodu we większych gospodarstwach pasiecznych.

Cedzenie odbieranego miodu z pasieki 10 lub 20 pniowej nie nastręcza większych trudności. Używa się do tego sit podwójnych, z których dolne gęstsze ma kształt półkolisty, a drugie górne, w nie wpasowane, rzadsze, jest we formie niskiego cylindra z płaskim sitem u dołu, na którym zatrzymują się grubsze zanieczyszczenia i odpadki woszczyny.

W pasiekach większych, zwłaszcza przemysłowych zabiera jednak takie cedzenie mnóstwo czasu. Trzeba bowiem sita dość często odczyszczać z nagromadzonych pozostałości, przez które się miód bardzo wolno przeciska i ścieka.

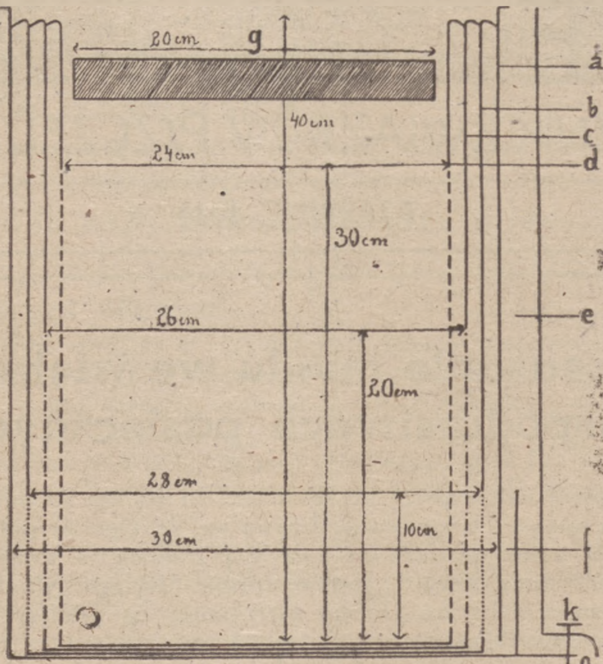
Dla większych przedsiębiorstw obmyślano samoczyszczące się urządzenie sit, skonstruowane w Ontario Agricultural College, a znane pod nazwą „OAC Strainer'owskie sita do miodu". (Rys. 10)

Cały sekret budowy tego aparatu polega na tym, że sita przez które miód przecieka, nie są umieszczone w dnie, ale są jako ściany boczne prostopadle ustawione. Cząsteczki więc wosku na nich nie osiadają, ale wzdłuż tych sit wznoszą się jako lżejsze

ku górze i wypływają na powierzchnię miodu. Co więcej. Aby część zanieczyszczeń nie dostawała się do aparatu, umieszczono w nim drewniany pływak, na którym zatrzymują się, zwłaszcza większe i cięższe odpadki woszczyny z miodu na ten pływak zlewanego.

Opis aparatu.

Kocioł blaszany z płaskim dnem o średnicy 30 cm, 40 cm wysoki, ma u spodu ściany otokowej otwór odpływowy, przez który dostaje się miód do rurki „f“ o przekroju około 1 cm, a wznoszącej się po stronie zewnętrznej płaszcza na wysokość



Rys. 16. Aparat do cedzenia miodu.

około ¼ wysokości kotła tj. na około 10 cm. Rurka ta jest umieszczona w drugiej rurce „e“ 2.5 cm średnicy sięgającej do górnej krawędzi kotła, a wychodzącej kilka cm niżej dna kotła i zakończona może być specjalnym kurkiem „k“.

Do wnętrza tak wyposażonego blaszanego kotła wchodzą 3 siatkowe cylindry, każdy z dnem z blachy cynowanej, z jednocentymetrowym, nazewnątrz cylindra wypuszczonym koł-

nierzem, regulującym odległości poszczególnych cylindrów, mających 28, 26 i 24 cm w przekroju.

Zewnętrzny cylinder ma dołem siatkę, mającą 25 oczek na 1 cm². sięgającą do 1/4 wys. kotła, tj. do wysokości, na której znajduje się górny otwór owej centymetrowej rurki odpływowej. Dalszą część ściany tego cylindra, aż do górnej krawędzi kotła. stanowi blacha, do której jest ta siatka przylutowana. Górny brzeg blachy ma porobione zagięcia, utrzymujące górą cylinder w równej odległości centymetrowej od ścian kotła.

Do tego cylindra wchodzi drugi, którego siatka, mająca 16 oczek na 1 cm², sięga dołem do połowy wysokości kotła, a w ten wsuwa się trzeci cylinder z siatki o 12 oczkach na 1 cm², sięgającej do wysokości 30 cm. Oba cylindry mają, podobnie jak i pierwszy górną część zrobioną z blachy, z podobnymi, jak przy cylindrze pierwszym wygięciami blachy, utrzymującymi cylindry w równych odległościach od siebie.

Do tego aparatu wlewamy miód z wiadra podstawionego pod odpływ miodarki i dajemy na wierzch drewniany, rowkowany krążek o średnicy 20 cm jako pływak „g", na który wlewamy wolno każdą dalszą porcję miodu z wirówki odebranego.

Działalność aparatu.

Nalany miód przechodzi najpierw przez wewnętrzne, najrzadsze sito, przy którym pozostają najgrubsze części pływającego w nim wosku. Drobniejsze przechodzą i zatrzymują się u oczek drugiego cylindra, a najdrobniejsze chwyta cylinder zewnętrzny o gęstej siatce. Części ciężkie zostają częściowo na krążku rowkowanym, albo opadają na dno aparatu i tu pozostają. gdyż wzniesiona ponad dno rurka odpływowa je zatrzymuje i odejść nie pozwala.

Nagromadzone na pływaku części wosku i inne odpadki zbieramy co chwilę łyżką do osobnego naczynia — można je dawać tam, gdzie dajemy ścinki z woszczyny. Zatrzymujące się zaś u sit cząstki woszczyny podpływają zwolna ku górze i w ten sposób aparat samoczynnie się oczyszcza.

Rzadko się zdarza, że zwłaszcza cylinder wewnętrzny silniej się zanieczyści i utrudnia przepływ miodu. Wówczas należy go wyjąć, osączyć z miodu i łyżką z cząstek go oblepiających odczyścić, a oczyszczony z powrotem wstawić do aparatu.

Po skończonym cedzeniu pozostanie na dnie kotła pewna ilość miodu, który dzięki owej sterczącej ponad dno rurce nie mógł odpłynąć. Ten miód można już przecedzić przez podwójne gęste sita i zlać osobno i w osobnych klarować naczyniach. Zawiera bowiem w sobie wiele cząstek cięższych, które nie odpłynęły, ale i na dnie nie osiadły.

Do czyszczenia sit i wogóle całego aparatu nie należy używać wody gorącej, ale kąpać jego części we wodzie letniej, by czyściła z miodu, a nie topiła wosku i nie zalepiała oczek.

Dla uproszczenia pracy można w pracowni zrobić odpowiednie rozmieszczenie przyborów. Miodarkę przyśrubowuje się do stołu, ustawionego na podwyższeniu, obok umieszczam ławę lub krzesło z aparatem do cedzenia tak, że odpływający z wirówki miód pada na pływak cedzidła, ustawionego w ten sposób, że pod rurę odpływową aparatu mogę wygodnie podsuwać beczkę, wiadro, czy inne naczynie miód zbierające.

Aparat ten jest prosty w swej budowie i każdy lepszy blacharz może go sporządzić z blachy cynowanej, a nie cynkowanej.

M. Tyrała

Kącik dla początkujących pszczelarzy

Cel i przyczyny rojenia się pszczół

Rój jest to część rodziny pszczelej, która w towarzystwie jednej lub kilku matek, z odpowiednią ilością zapasów zabranych ze sobą z macierzystego ula na kilka najbliższych dni, opuszcza swą dotychczasową siedzibę, aby w innym miejscu założyć nowe ognisko domowe.

Gdy w ciągu wiosny lub wczesnego już lata rodzina pszczela rozwinęła się tak dalece, że wypełnia całkowicie swe mieszkanie, a wszystkie plastry woszczyny zapełnione są czerwiem, miodem i pyłkiem — co powoduje ogromną ciasnotę mieszkania, zaś ciepłota w ulu, czy to skutkiem temperatury zewnętrznej, czy też wytworzona wewnątrz ula przez pszczoły, tak dalece wzrośnie, że pszczoły zmuszone są na wylotkach uli przebywać, a przez wachlowanie skrzydełkami dążyć do jej obniżenia — wówczas rodzina pszczela osiągnęła kulminacyjny punkt swego rozwoju.

Budowa komórek trutowych, zaczerwienie ich przez matkę, pielęgnacja i wychów trutni — to objaw budzących się podniet płciowych pszczół. Gdy nieznośne warunki bytowania nie ulegną poprawie, popęd płciowy u pszczół przejdzie w stadium niebezpieczne dla pszczelarza — w nastrój rojowy. —

Przyczyny powstawania nastrojów rojowych

Przyczyny powstawania nastroju rojowego mogą być wielorakie. Silna rozrodczość pszczół, staje się powodem, że z czasem mieszkanie danej rodziny pszczelej okaże się zbyt szczupłe. Brak miejsca

na składanie jajeczek przez matkę — oraz brak możliwości budowania woszczyny przez młode pszczoły wosk wypacające, są jednym z powodów zaistnienia tego nastroju. Głównym jednak powodem rójki, niezależnie od innych — bywa nadmiar młodych pszczół wytwarzających mleczko — przy stosunkowo małej ilości czerwiu niekrytego — czyli innymi słowy — nieproporcjonalnie duża ilość producentek w stosunku do konsumentek mleczka.

Wszystkie te warunki powodują, że pszczoły zakładają wkrótce mateczniki, matka je zaczerwia, olbrzymia ilość karmicielek ustawicznie karmi i pielęgnuje larwy mateczne — a w całej rodzinie zapanowuje zdecydowany nastrój rojowy.

Zaistnienie takiego nastroju jest powodem zaprzestania przez pszczoły wszelkiej pracy tak zbieraczej jak też i budowlanej. —

Matka przestaje czerwić, i nazajutrz po zakryciu pierwszego matecznika i gdy pogoda sprzyja, pszczoły ruszają w drogę.

Krótko przed odlotem panuje w całej rodzinie dziwny niepokój. Te pszczoły, które wraz z matką mają wyruszyć w świat zaopatrują się w potrzebny im do podróży prowiant. Następnie, jakby na dany znak wyruszają w pole i z głośnym szumem krążą w powietrzu. Po pewnym czasie krążenia wokół ula zaczyna rój osiadać na gałęzi drzewa lub na innym mniej lub więcej dogodnym dla pszczelarza miejscu, gdzie zaczyna tworzyć kłąb rojowy. Gdy takiego roju na czas nie zbierzemy może ulecieć w takie miejsce, gdzie pszczoły — kwatermistrzynie już poprzednio miejsce na nowe mieszkanie wyszukały. Zwlaszcza roje z matką młodą pozostają tylko krótko na miejscu, w którym rój się zebrał i skupił. W niespełna pół godziny rój taki ulatuje dalej. Roje z matką starą pozostają w miejscu skupienia się kłębu rojowego znacznie dłużej, a często nawet zdarza się, że przy sprzyjającej pogodzie rój taki wogóle w miejscu pozostaje i zaczyna budowę plastrów na wolnym powietrzu, w miejscu, gdzie osiadł.

Średnio duży rój waży około 2—3 kg. Przyjmując, że na 1 kg przypada średnio 8—9 tysięcy pszczół — rój taki liczy przeciętnie od 17—25 tysięcy pszczół. Roje głodniaki przy takiej samej wadze, jak wyżej podałem, liczą znacznie więcej pszczół, aniżeli roje naturalne, które wychodzą z uli dobrze zaprowiantowane, dobrze miodem nassane.

Wiek pszczół, które idą z rojem bywa różny. W roju znajdują się i młodziutkie pszczółki, które w dniu rójki zrobiły właśnie swój pierwszy oblot, starsze pełne sił, oraz całkiem stare ze zniszczonymi skrzydełkami i startymi włoskami.

Charakterystyczną jest rzeczą, że w chwili wychodzenia roju jedne pszczoły ogarnięte są gorączką rojową i opuszczając dotych-

czasową siedzibę na zawsze o los pozostałych sióstr wcale się nie troszczą. Inne natomiast ze zupełnym spokojem pracują nadal w swym dotychczasowym gnieździe, pielęgnują pozostały czerw i znoszą zapasy. Przede wszystkim zaś wyhodowują matki.

Jeżeli rodzina pozostała w ulu po wyjściu pierwaka nie ma zamiaru roić się dalej — matka która się pierwsza wylęgnie zabija pozostałe rywalki. Gdy pszczelarz na wylotku ula lub na ziemi obok wylotką znajdzie trupy zamordowanych następczyń tronu — może być całkiem pewny że z danego pnia żaden dalszy rój nie wyjdzie. Młoda pozostała matka w wyrojonym pniu, normalnie zapłodniona, już po upływie 10 dni zaczyna znosić jajeczka.

Często się jednak zdarza, że pień, który wydał roja, dalej jest ogarnięty gorączką rojową. Po wyjściu starej matki z rojem — mnóstwo młodych pszczółek opuszcza swe kolebki i osłabiony początkowo rójką pień staje się znów silnym. Kwakanie młodych matek zwiastuje pszczelarzowi, że pień ten powtórnie będzie się roił. I rzeczywiście pień taki w 7—8 dni po wyjściu pierwaka wyda rój drugi zwany drużakiem. Oczywista terminu tego nie można dokładnie ustalić. Z powodu np. złej pogody mógł pierwak wyjść nieco później, wówczas rój drugi wyjdzie znacznie wcześniej.

Roje drużaki mają młode matki niezapłodnione, odlatują więc z rojem znacznie dalej, aniżeli pierwaki z matkami starymi.

Jeśli w czasie rójki zginie gdzieś stara matka, pszczoły wracają do macierzaka, a za 8 dni wyjdzie rój *pierwak śpiewak*. To samo dzieje się, gdy stara matka padła już przed wyjściem pierwaka.

Jeśli chodzi o roje głodniaki lub nędzaki — to te opuszczają swe domostwo z powodu silnie rozpanoszonej w ulu motylicy, chorób braku pożywienia lub uciekają z kiepskiego ula.

Gdy rój tegoroczny raz jeszcze popadnie w nastrój rojowy i wyroi się, to taki rój nazywamy „porojem". Może to być albo porój ze starą matką, która umyka przed kwakającymi, zamkniętymi w matecznikach młodymi matkami, częściej jednak bywa to porój śpiewak z pierwszą wykłutą królową.

Obchodzenie się z rójkami i ich osadzanie

Jeśli chodzi o czynności związane z chwytaniem roja i osadzaniem go — winniśmy unikać posługiwania się podkurzaczami. — Kropidełko i woda wystarczą nam zupełnie. Spędzanie dymem może mieć miejsce wówczas, gdy rój osiadł w miejscu dla pszczelarza niedogodnym. Woda jest doskonałym środkiem, jeśli chodzi o zebranie roja. W każdym wypadku koniecznym jest przysposobienie sobie rojniczki z plastrami węzy — natartej melissą, z małym otworem wejściowym. Wielu pszczelarzy z chwilą wychodzenia roju w ich pasiece popada w pewien gorączkowy nastrój i niepokój.

Zdenerwowanie jest tu zupełnie nie na miejscu. Pozwólmy wychodzącemu rojowi spokojnie wyjść, uwiesić się i osiąść — a potem zabierzemy się do pracy. Pamiętać musimy o tym, że schwytanych roi nie należy osadzać do uli brudnych, o spleśniałych ścianach, pełnych pajęczyn, słomy, sieczki, wogóle niechlujnie utrzymanych, nagrzanych promieniami słońca, wypełnionych plastrami starej woszczyny, miodem i td.

Ul w którym chcemy umieścić nową rodzinę winien być czysty, świeży i wyposażony jedynie w plastry węzy. Roje z młodymi matkami mogą dostać także ramki z wąskimi paseczkami tejże, bo one ciągną szybko pszczelą woszczynę. Wyrojone pszczoły, schwytane do rojnicy, dobrze jest wynieść do piwnicy chłodnej, a wieczorem dopiero osadzić w ulu odpowiednio odczyszczonym i w plastry wyposażonym. W pierwszym dniu należy pozostawić pszczoły w gnieździe obszernym na drugi dzień możemy gniazdo zmniejszyć pozostawiając tylko 5—7 ramek. Gdybyśmy rójce pozostawili np. 10 ramek, to rozpoczną pracę na wszystkich plastrach, lecz nie odciągną żadnej. A na takiej niewyciągniętej woszczynie zginą nam pszczoły w czasie zimowli. O ile po osadzeniu roju warunki pogodowe nie będą dopisywać należy od trzeciego dnia począwszy poddawać pszczołom codziennie, aż do zbudowania danych im ramek po 1 l syropu aby nie zaprzestały budowy, gdyż o ile jej zaprzestaną, choćby zostały zmuszone po przerwie do powtórnej budowy, zaczną ciągnąć robotę trutową. Błędnie postępują pszczelarze, którzy na drugi dzień po osadzeniu roja usuwają matkę, zastępując ją nową. Z usunięciem matki spieszyć się nie należy, a uskutecznić to możemy dopiero wówczas, gdy wybudują gniazdo i zupełnie się zagospodarują.

Na zakończenie pragnę dodać jeszcze, że pierwaki roją się z zasady przy sprzyjających warunkach atmosferycznych między 10—14-gą godz., podczas gdy drużaki opuszczają swoje domostwa we wcześniejszych i znacznie późniejszych godzinach.

J. W.

Wskazania dla rzeczoznawców chorób pszczelich

Biegunka

Najczęstszą chorobą pszczół, z jaką spotykamy się w pracy pasiecznej, jest bezsprzecznie biegunka, zwana również zaperzeniem. Choroba ta występuje zazwyczaj we formie lekkiej. Są jednak wy-

padki cięższe, gdy wiele pszczół osłabionych ginie, a cała rodzina wyraźnie marnieje.

Wiemy dziś na podstawie licznych doświadczeń, że biegunka jest chorobą niezaraźliwą, a spowodowaną w głównej mierze przez zaburzenia fizjologiczne na podkładzie nerwowym, wywołane niezdrowym lub trudnym do strawienia pokarmem.

W normalnych warunkach w okresie zimowym pszczoły utrzymują się w zwartym kłębie i w tym czasie zużywają tylko tyle pokarmu, ile koniecznie potrzebują dla wyzimowania. Dobry pokarm odznacza się tym, że posiada nie zbyt wiele części niestrawnych, więc w odbycie gromadzi się zazwyczaj tylko tyle kału, ile pszczoła może go zatrzymać aż do oblotu wiosennego.

Wszelkie podrażnienia wpływają na pszczoły szkodliwie, gdyż powodują zdenerwowanie rodziny i opuszczanie kłębu. Zdenerwowanie powoduje spożycie większej ilości miodu i pyłku — co w wyniku daje większe ilości kału. W takich wypadkach następuje przeładowanie kiszki odchodowej a co za tym idzie wypróżnianie się pszczół już przed oblotem i to wewnątrz ula, odmiennie niż to dzieje się u zdrowych pszczół, które wydalają kał zawsze poza ulem i to w locie.

Zaburzenia powstawać mogą również w wypadku, gdy okres zimowli się przedłuża i nie nadarza się żadna sposobność dokonania oblotu.

Również za wczesne czerwienie matki powoduje spożycie większych ilości pyłku, a przez to i szybsze przeładowanie odbytnicy.

Biegunka występuje w zimie, przygasa po pierwszych oblotach, pojawia się również w okresie wiosennym i letnim po długotrwałych deszczach i chłodach.

O b j a w y charakterystyczne towarzyszące biegunce łatwo dają się zauważyć.

Pszczoły chore są nieruchliwe, osłabione, posiadają odwłok o szklanym wyglądzie silnie rozdęty nagromadzonymi odchodami, już przy lekkim poruszeniu się pszczoły kał się wydala.

Przy ciężkich wypadkach wydobywa się z ula przy otwieraniu nieprzyjemny zapach, przypominający zapach świeżego chleba kwaśnego.

Opanowane biegunką pszczoły biegają w ulu niespokojnie i wypróżniają się przeważnie wewnątrz ula, pozostawiając kał na ścianach, ramkach, plastrach, szczególnie w okolicy wylotka i na deseczce wylotowej. Na plastrach obserwujemy zanieczyszczenia tylko na brzegach komórek, odmiennie niż przy zgnilcu, którego strupki widzimy na dnach komórek. Ryc. 17.

Świeże odchody są dość jasne, wodniste, wyschnięte tworzą skorupę brązowo-czarną. Odchodami zanieczyszczają się pszczoły na wzajem, oblepiają sobie skrzydełka i zatykają tchawki.



Ryc. 17. Zanieczyszczony wycinek plastra. Gwiazdy oznaczają miejsca zanieczyszczone.

Osłabione pszczoły giną często wewnątrz ula, wiele ich jednak w czasie słonecznym przy wietrznych i zimnych dniach wylatuje na zewnątrz, lecz już do ula nie mogą powrócić, gdyż krzepną na skutek chłodu.

Biegunkę wywołują następujące przyczyny:

1. *Nieodpowiedni pokarm.* Wedle doświadczeń i ścisłych obserwacyj dokonanych na pszczołach (Alfonsus, Tiunin) zimujących na różnych pokarmach, możemy ustalić następujące wymagania tyczące się dobrych warunków odżywiania się pszczół w okresie zimy.

Pokarm powinien posiadać jak najmniej części niestrawnych i odpowiednią ilość wody. 16—18% wody to idealny stosunek do przemiany materii u pszczół podczas zimowych miesięcy. Jeśli wody pszczoły, pobierają więcej, to szybciej następuje przepełnienie odbytnicy kałem rozcieńczonym.

Stwierdzono, że stosunek części płynnych do suchych w kale u zdrowych pszczół przedstawiał się jak 1:2, lub 1:3, natomiast u chorych na biegunkę 1:4, 1:7. Jak z tych cyfr widać, pokarm zanadto rozwodniony jest dla zimowli pszczół szkodliwy.

Ilość kału jaką pszczoły mogą łatwo bez szkody dla swego organizmu w odbytnicy zatrzymywać waha się od 33—45% w stosunku do ciężaru ciała.

Tiunin w swoich doświadczeniach określa granicę krytyczną nagromadzania kału w odbytnicy przy 46% w stosunku do wagi ciała pszczoły, po przekroczeniu jej następowała natychmiast biegunka.

Jak widzimy na przedstawionej tabliczce, pszczoły zazimowane na miodzie spadziowym osiągałym tę granicę bardzo szyb-

ko, bo już w końcu października, natomiast zimujące na cukrze dopiero w marcu. Rodziny zaopatrzone na zimę w cukier z miodem trzymały się również dobrze. Jasne miody okazały się lepsze niż ciemne.

	30/X	30/XI	29/XII	26/I	9/III
cukier	0,0189	0,0223	0,0315	0,0382	0,0434
½ cukier ½ miód	0,0215	0,0314	0,0342	0,0423	0,0527
miód jasny ze spadzią	0,0175	0,0264	0,0439	0,0483	0,0656
miód ciemny złej jakości	0.0225	0,0479	0,0419	0,0487	0.0516
spadź	0,0416	00603	0,0793	0,0661	0,0514

Miody zawierające dużo dekstryny jak wrzosowy, oraz skłonne do szybkiej krystalizacji, stają się przyczyną złego przezimowania. Próby zimowania na melasie, syropie kartoflanym, syropie z buraków cukrowych itp. prawie zawsze doprowadzają do zmarnowania pnia. To samo tyczy się sfermentowanego syropu cukrowego i sfermentowanego miodu, oraz cukru ze solą pszczołom poddanego.

Od dobrego i w czasie odpowiednim danego pokarmu zależy zdrowie rodziny pszczelej.

Wszystkie prace w pasiece związane z zazimowaniem pszczół jak ścieśnianie i układanie gniazd, podkarmianie, wymagają ciepłej pory, w której pszczoły mogą dokonywać jeszcze oblotów, znosić pyłek, oraz kit pszczeli i kitować wszelkie szpary w ulu. Późne wykonanie tych prac, często uniemożliwia pszczołom należyte zagęszczenie i poszycie zimowych zapasów oraz uszczelnienie gniazda, co w skutkach może wywołać biegunkę.

Kursa Jan Kędzierzynka — pow. Myślenice.

Pszczoły a czerwona koniczyna

Kto czytał przed wojną pisma pszczelarskie jak „Bartnik Postępowy“ lub „Pszczelarz“, pamięta ile to kłótni pojawiło się, na temat dobroci tego lub tamtego ula. Na razie został ten hałas zażegnany wprowadzeniem tzw. „polskiego ula nadstawowego“. Przeważna część artykułów była skierowana w stronę ula, a tylko coś niecoś mówiono o pożytku dla pszczół, poprawie rasy pszczół, hodowli matek itp.

A przecież głównym naszym celem, powinna być matka i to, z jakiej rodziny pochodzi. Często słyszymy takie powiedzenia naszych pasieczników: to jest najlepszy pień w mojej pasiece. Rrzadko zaś zwraca ktoś na to uwagę, że matka tego pnia pochodzi z doskonałej rodziny i że te zalety są w tej rodzinie dziedziczne.

Narzeka się też często na złe pożytki w danej okolicy. Rok rocznie jednak ścina się setki drzew miododajnych, a w pierwszym rzędzie wierzbę, która daje 1-szy wydatniejszy pożytek dla naszych pszczółek. Nie szczędzi się też lipy. Więc z jednej strony ubywa w zastraszający sposób pożytku dla naszych pszczółek — a z drugiej strony i z przydziałem cukru coraz gorzej. Prosić się musisz pszczelarzu, aby ci go cukrownia kapła troszkę dla twych pszczółek.

Nie da się zaprzeczyć, że droga do poprawy stanu dochodowości naszych pasiek prowadzi przede wszystkim przez ochronę i rozbudowę pastwiska pszczelego, przez iwy, borówkę, akację łąki, koniczynę czerwoną, spadź jadłową i wrzos, przez siew facelii, ogórecznika itp. Wiemy jednak z doświadczenia, że wiosenne pożytki przeważnie przepadają, letnie też często zawodzą. Spadź jodłowa, dająca w ciepłe i parne lata, największy zbiór w naszych okolicach górskich bo do 40 l. z pnia, także często zawodzi. Chcę więc zwrócić baczniejszą uwagę na jedną bardzo cenną roślinę, tak pod względem gospodarczym, jak i dla pszczół użyteczną, to jest na czerwoną koniczynę.

Duże połacie naszego kraju są nią zasiane. Sieje ją tak biedny — jak i bogaty, a mimo to pszczoły nasze prawie zupełnie nie wyzyskują tych bardzo bogatych źródeł wziątku. Olbrzymie ilości miodu rok rocznie przepadają bezpowrotnie. Gdybyśmy je choć częściowo wyzyskali, odpadłoby nam zimowe podkarmianie pszczół i tyle starań o ten opłakany cukier.

Zachodzi jednak pytanie, czy są pszczoły, któreby wyzyskiwały, te olbrzymie źródła słodyczy, kryjące się w głębokich kielichach koniczyny.

Tylko rasy pszczół o dłuższych języczkach od naszej i to: pszczoła włoska, kaukaska, a częściowo sklenarka wchodzą tu w rachubę. A oto słowa Lubienieckiego, które czytamy w książce „Nauka dla pasieczników“: Co do włoszki, to jest ona miodniejsza od naszej i bardzo łagodna, lecz ma dwie wady: 1) że ciągnie dużo na truty, 2) że skłonna jest do rabunku, (my dodamy jeszcze: 3) stała się przyczyną degeneracji naszych pszczół krajowych, 4) że jest rozsadnikiem chorób pszczelich, 5) że jest do naszych warunków niedostosowana. — przyp. Redakcji.).

Co do pierwszego zarzutu — nic dziwnego, bo dawniej jeszcze nie używano węzy, która została wynaleziona dopiero jakieś 90 lat temu (1858 r.). Lecz nigdy słabe pnie nie będą miały, dużo trutni tylko silne. (To twierdzenie nie zawsze jest prawdziwe — przyp. Redakcji.)

Co do rabunku, nic dziwnego, że się trafia tam, gdzie ul zalepia się gliną, aby nie było szpar w nim. Jeżeli tego oblepienia pszczelarz nie dopilnuje, to i rabunek być musi.

Jakie doświadczenie mam z tymi rasami?

W roku 1931 sprowadziłem matkę z Włoch i zaraz rozmnożyłem na 6 pni, tak że co roku brałem do rozpłodu tylko matki włoszki. Więc na moją 60-cio pniową pasiekę miewałem tak do 13 pni czysto włoskich.

O ile sierpień był upalny, co prawie zawsze bywa, to z tych 13 pni brałem około 100 kg miodu i cały zapas na zimę obfity. Miód o kolorze słomkowym — dość rzadki 2-giej klasy. Już pierwszego roku po ich sprowadzeniu zauważyłem, że zaczęły oblatywać koniczynę. A był to poniedziałek sierpniowy. Zajęty pracą nie miałem czasu zwracać na to uwagi. W sobotę jednak zajrzałem do gniazda. Pełne było zasklepionego miodu i ani w jednej komórce nie było czerwiu. Wszystko zabiły miodem. Zaznaczam, że był to czas upalny.

Poszedłem do pnia z pszczołami naszej rasy, biorę puste skrajne ramki i wstawiam do włoszek, które zalewają je wkrótce miodem.

Zaznaczam, że pola są pagórkowate, gdzie koniczyna nie jest bujna i jest dość lichego wzrostu.

Sierpień to najładniejszy miesiąc w roku, przeważnie upalny. Nawet tego roku, mimo że czas był pochmurny i tak uzbierały pół zapasu z koniczyny, czarne zaś bardzo skąpo.

Na zebraniu Miejscowego Związku w Raciechowicach rozprawiałem z jednym pszczelarzem, na temat ras. Oto słowa jego:

„Sprowadziłem matkę z Włoch“. W pierwszym roku miałem pełne gniazdo Dadanta Blatta i nadstawkę miodu czerwonej koniczyny. *A w dalsze lata nie było*“. Więc prosiłbym Kolegów-Pszczelarzy, praktyków, którzy tę rasę mieli, jakie mieli wyniki?

Bo właśnie mieliśmy kurs hodowli matek, a nie wiadomo od czego zacząć i jaką właściwie rasę wprowadzić do naszych pasiek?

Jedno przeważnie odstrasza od hodowli rasy włoskiej: to „rabuśnice". Te słowa słyszy się najczęściej od pszczelarzy. Powiem ci jedno, że nie jesteś 100% pszczelarzem, jeśli się boisz rabunku. Ja napiszę ci receptę na rabunek:

1. Miej szczelne ule,
2. Oczka stosuj do siły pnia,
3. Nie gmyraj po pszczołach jak niema pożytku,
4. Podkarmiaj tylko w podkarmiaczkach ramkowych,
5. Nie stawiaj próżnych plastrów tak, żeby pszczoły miały do nich dostęp,
6. Dużo czytaj o pszczołach.

Prosiłbym Szanownych Kolegów-Pszczelarzy i wypowiedzenie się na powyższy temat.

OD REDAKCJI

Uwagi Szanownego Kolegi z przyjemnością pomieszczamy, bo zawierają szereg cennych zaleceń dla pszczelarzy, zwłaszcza dla tych, co to corocznie skarżą się na rabunki w swoich pasiekach. Dziwi nas jednak uwaga, że Wam „mimo wysłuchania kursu hodowli matek pszczelich nie wiadomo od czego zacząć i jaką właściwie rasę wprowadzić do naszych pasiek".

A przecież o tym się stale mówi i pisze w miesięczniku, że *jedynie odpowiednią pszczołą dla naszych warunków to pszczoła krajowa, wyselekcjonowana jednak,* tak na właściwości rasowe, jak i na miodność i że dopuszczono do hodowli u nas także „Sklenarki", jako najwięcej zbliżone do naszej pszczoły krajowej a podobnie jak włoszki dobrze wyzyskujące pożytek z koniczyny czerwonej.

Jeszcze w 1943 umieszczono w „Pszczelarzu" na str. 109 odezwę do pszczelarzy, w której podzielono teren byłego gubernatorstwa na strefy hodowlane i wyznaczono gdzie hodować Sklenarki, a gdzie nasze krajowe i wyselekcjonowaną z nich Nigrę.

Włoszki i Mingrelki już dawno wykreślilimy z naszych planów gospodarczych. Proszę przeczytać artykuł z tegoż „Pszczelarza" 1943 r. str. 59 i 60, bo tam podaliśmy powody, dla jakich to uczyniliśmy. Nie dlatego je skreślamy, żeby nie były wartościowe, ale dlatego, że dla naszych warunków klimatycznych są nieodpowiednie i więcej przynoszą szkody ogólnej gospodarce pasiecznej niż pożytku.

A i w Pszczelarzu Polskim z grudnia ub. roku poruszyliśmy sprawę czerwonej koniczyny i podali warunki, decydujące o pew-

nych możliwościach lepszego na nią pszczół nalotu. Należałoby jednak staranniej czytać artykuły „Pszczelarza“, bo widocznie pomija się wiele spraw ważnych w nim omawianych.

Tu dodać należy dla zupełnej jasności, że Włoszki mogłyby być dopuszczone do hodowli jedynie pod tym warunkiem, że się na to zgodzi CZP., że się je wprowadzi na zwarty teren na którym wszyscy pszczelarze zaprowadzą tę samą rasę i prowadzić będą czystą hodowlę matek, które zapładniać będą na uznanym przez Komisję hodowlaną, trutowisku z włoskimi trutniami, a nie tak, jak to robił szanowny Kolega, który sprowadził 1 matkę włoską. Wyhodowane z niej młode matki rozprowadzał między inne pnie swej 60-pniowej pasieki, z czego miewał do 13 egzemplarzy czysto włoskich. Czyli innymi słowy pozostałe 47 były albo mieszańce albo nasze ciemne krajowe. Ale czy i te młode włoszki dawały czyste włoskie potomstwo, czy mieszane? i czy w waszej pasiece są teraz w ogóle jakie czyste włoskie pszczoły? Twierdzę, że tam są obecnie kundle mieszane, pstrokate, mało wartościowe jakich tysiące pni mamy w naszych pasiekach. A między nimi część włoskich egzemplarzy, bo takie jest prawo dziedziczności, o czym szeroko pisaliśmy w Nr 5 i 6 „Pszczelarza“ z 1944 r.

Nie Szanowny Kolego, tak nam robić nie wolno! Nie chodzi bowiem tylko o to, czy pszczoły z jednego lub dwóch pni z matkami sprowadzonymi wyzyskiwać będą lepiej koniczynę, ale o to, by ogólny stan zbiorów w pasiekach się podniósł i wyrównał, co da się osiągnąć, gdy będziemy mieli pasieki, posiadające wszystkie matki szlachetne, których potomstwo się nie będzie wyradzało (a niestety włoszki w naszym klimacie nawet starannie prowadzone i na trutowskach włoskimi trutniami zapładniane, muszą się wyradzać), a dostosowane będą do naszych warunków klimatycznych. A takimi są tylko nasze pszczoły krajowe. Jeśli je wyselekcjonujemy i takimi rasowymi matkami zapełnimy nasze pasieki, to bądźcie pewni, że podniesie się znaczne zbiór przeciętny z pnia i bez szukania obcych zachwalonych pszczół dźwigniemy stan naszych pasiek i ich rentowność, a co za tym idzie dobrobyt pszczelarzy.

Bądźcie Szanowni Koledzy pewni, że nam na tym bardzo zależy, by nasze pszczelarstwo stanęło wysoko i jeśli tylko zauważymy, że należy coś nowego wprowadzić, czy to będzie nowa jakaś pszczoła, czy nowa odmiana koniczyny, wprowadzimy, ale najpierw wypróbujemy w naszych zakładach, a następnie pszczelarzom zalecimy do jak najszerszego rozprowadzenia. Na to jest właśnie Związek Pszczelarzy. Wy zaś Związkowcy pomagajcie nam i nie wyłamujcie się, byście nie byli „popsujami“ tego, co się na-

prawia, a co musi iść wolno i ostrożnie, ale systematycznie. Na razie tyle wiemy, że tylko drugi zbiór koniczyny, zwłaszcza w lata suche i tam gdzie nie jest bujna, a więc tak, jak u Was w górach, pszczoły częściowo ją wyzyskują, lepiej włoszki i sklenarki niż nasze, ale nasze znów lepsze są dla naszych ogólnych warunków pożytkowych i klimatycznych oraz do zbioru spadzi. Zostańmy więc przy naszych na razie, tym więcej, że jak to w numerze kwietniowym „część urzędowa“ donosimy, tak postanowiła Komisja hodowlana, a CZP. to zatwierdził. A wbrew tym uchwałom, choćby się one komu i nie podobały postępować nam nie wolno.

Ks. Paweł Wieczorek

Z przeżyć w pasiece

II

Południe mojej kariery bartnika

1. Rój na wieży kościelnej

Znajomy ks. Proboszcz zaprosił mię do siebie na wakacje. Chciał wyjechać na dwa tygodnie, by odwiedzić rodzinę, a ja miałem go zastąpić w duszpasterstwie parafialnym. W zaproszeniu takie było zdanie: „Możebyś mi w wolnych chwilach uporządkował pasiekę? Ale weź ze sobą potrzebne przyrządy, bo ja tu prócz maski nie mam nic!“

Zgodziłem się chętnie na propozycję, a kiedy konie przyszły, spakowałem do transportówki najpotrzebniejsze przybory pszczelarskie, wsiadłem na bryczkę i po dwóch godzinach drogi zajechałem szczęśliwie na probostwo.

Na drugi dzień Ks. Proboszcz odjechał, a ja po rannym nabożeństwie zabrałem się do przeglądu uli. Stan pni przedstawiał się bardzo marnie, bo właściciel odziedziczywszy pasiekę po poprzednim proboszczu, nie znał się na pszczelarstwie i pszczołami zupełnie się nie zajmował. Obsługiwali pasiekę przygodni bartnicy — parafianie, zwykle w niedzielę, przed sumą, w odświętnym ubraniu, ukradkiem jeden przed drugim, bo nikt nie chciał brać odpowiedzialności za całość i w razie jakiego niepowodzenia mógł zwalić winę na drugiego.

To też nic dziwnego, że wskutek takiej gospodarki znalazłem w ulach szmaty, pajęczyny, głęboko wżarte w dno i ściany motylicę i kopce mrówek. Uciekały roje bo nie miał ich kto pilnować i osadzać. Do pół ula były plastry trutowe, suto zaczerwione, bo

kto je miał usuwać i zakładać węzę? Niedzielny bartnik? Nawet miód nie był porządnie wybrany, bo kto miał ochotę z braku miodarki babrać się w cudzym miodzie? Wystarczyło, że jakiś przygodny bartnik-partacz wyrżnął kilka plastrów z miodem, ułożył w garnku lub na półmisku i ofiarował Ks. Proboszczowi, który stojąc w oknie plebaniii, w masce na głowie, przypatrywał się z daleka miodobraniu.

Naprawdę, strasznie wygląda zaniedbana pasieka, nad którą nie czuwa oko, serce i ręka troskliwego pszczelarza! W tym wypadku był właściciel prawie wytłumaczony. Nie każdy człowiek może hodować pszczoły. Jeden nie ma zamiłowania, inny chory na serce, tamtemu brak czasu. Mógł pasiekę sprzedać! Nie wolno, bo należała do inwetarza probostwa. Mógł wydzierżawić! To znaczy stracić. Dlaczego? Na to pytanie każdy z Kolegów-Bartników jako fachowiec łatwo odpowie...

Uporządkowanie jakie takie tak zaniedbanej pasieki, kosztowało wiele czasu i trudu. Nie mogłem jednak znieść widoku udręczonych pszczółek, patrzeć spokojnie na ich ustawiczną walkę z motylicą czy mrówkami. Zresztą trzeba było czemś na wikt plebański zarobić...

Tymczasem nadeszła niedziela. Ponieważ w kościele było parno i duszno, ustawiono na prędce prowizoryczną ambonę na cmentarzu kościelnym, pod stuletnią lipą. Kiedy po przeczytaniu Ewangelii rzuciłem okiem po słuchaczach, zauważyłem, że niektórzy „mężczyźni“, zamiast na mnie, patrzą w górę, gdzieś na dach kościoła. Wtedy pomyślałem: pewnie jaka ciekawa sowa wyszła z pod dachu, siedzi na gzymsie i ściąga na siebie uwagę moich wiernych.

Po skończonej sumie wychodzę z kościoła zmęczony i głodny na obiad, gdy tuż przy zakrystji zaczepia mię prafianin i powiada:

— Bez obrazy jegomościa, ale rój siadł na kościele.

— Gdzie? — pytam podniecony tą wiadomością, zapominając o zmęczeniu i głodzie.

— A dyć ulokowała się psiowiara na wieży i siedzi jakby nigdy nic. Nasi parafialni „pszczelarze“ rozmyślają, jak go ściągnąć, ale z ich kalkulacji nic nie wychodzi. Wysoczyzna aże strach popatrzeć.

Podeszliśmy pod wieżę. Kilku gospodarzy, spoglądając co chwila w górę, rozmawia przyciszonym głosem, jako, że stoją na cmentarzu kościelnym.

— Ani tak, ani siak — odzywa cię młody, energiczny bartnik — nie możemy się zgodzić na jedno. Może ks. dobrodziej poradzi, jak się dostać do jego schowka.

Zmierzyłem okiem wysokość wieży od podstawy aż do szczytu zakończonego wystającym gzymsem, na którym opierało się wiązanie dachu, bardzo stromego, obitego blachą. Pod gzymsem, może 2 lub 3 metry poniżej, znajdowały się trzy ślepe okienka, zapewne umieszczone w murze jako ozdoba wieży.

Środkowe okno przedstawiało jak gdyby otwarty ul słowiański. W głębi, przykitowane do górnej ścianki muru, wisiały widoczne dwa plastry, przyklejone bokami do bocznych ścian okienka. Jeden plaster długi, sięgający aż do dna okna, a drugi jako duże serduszko, obwieszone wiankiem pszczół, ciągnących w dół robotę pszczelą. Na żółtym tle plastrów widać było latające pszczoły.

— Mówicie, że to rój, a mnie się zdaje, że to pień dobrze zabudowany — odezwałem się do obecnych.

— A tak, bo kto wie, odkąd on już siedzi w okienku. Tylko dzięki temu, że jegomość miał dziś kazanie na cmentarzu, chłopi, patrząc w górę na księdza, zauważyli ruch pszczół koło wieży i odkryli kryjówkę uciekiniera. Stąd widać dwa plastry, ale z pewnością jest ich tam więcej.

— Kumoter Wojciech doradzają, żeby się po drabinie tam dostać — sprowadził Janasik rozmowę na właściwe tory.

— Takiej długiej drabiny niema dotąd na świecie —

— „Sprokurować" z kilku krótszych jedną długą.

— Możnaby do strażackiej „dosztukować" tę i ową. Ale co z tego? Kto po takiej drabinie polezie w górę? Chyba żaden z was. Niebezpiecznie. Dla marnego roja stracić życie lub zostać kaleką? Drabina, choćby najlepiej zbita i związana, na takiej długości może się pod ciężarem człowieka ugiąć, trzasnąć, złamać i śmiałek zleci jak kamień na udeptaną ziemię albo kamienny chodnik — perswadował wymowcy Malicki.

— A ile metrów może być od ziemi do okienka? — zapytałem.

— Tego nie obliczy dokładnie. Im wyżej, tym metry wydają się mniejsze.

— Ale mniej więcej?

— Rachujemy 20—30 metrów.

— Wysoko!

— Bardzo wysoko! — przyświadczyli wszyscy.

— A może tam w okienku jest jaka szpara w murze, pszczoły przechodzą nią do środka i we wieży zakładają gniazdo? — poddałem nową myśl do dyskusji.

— To ks. kanonik trafił, tak jest z pewnością — poparł mię Janosik. — Trzebaby wieżę zbadać, najlepiej z grabarzem, bo on łazi po wieży, kiedy naoliwia sygnaturkę.

Sprowadzono grabarza, którego znaleziono jeszcze w kościele. Gdy starowina zrozumiał wreszcie, o co chodzi — bo wszyscy mu tłumaczyli — popatrzył na okienko, przeżegnał się i powiada.

— Tego roja stamtąd, tylko Pan Bóg może sprowadzić na ziemię, a nie wy, kochane ludzie. Pan Bóg natchnie mądre pszczółki, że same opuszczą wieżę i uciekną przed zimą w cieplejsze miejsce, bo to jest „ślepe okno“.

— A możeby wybić dziurę w murze i tym otworem zgarnąć muchę do rojnicy? — wyrwał się pomysłem Borowiec.

— Coś powiedział? Dziurawić świątynie Pańską dla mizernego roju?! Kto to widział albo słyszał? Bezbożniku! — zgromił projektodawcę grabarz.

— Chodźmy zbadać wieżę — przypomniał Janosilk.

Poszli. Janosik z drugim młodym bartnikiem, a na przodzie sędziwy grabarz.

— A dlaczego dzwony nie wiszą na wieży? — zapytałem pozostałych dla zabicia czasu aż do powrotu wywiadowców.

— Za mojej pamięci wisiały dwa — odpowiedział stary Wojciech — ale że mury były za słabe, wybudowali obok kościoła dzwonicę i w niej dzwony umieścili, a na wieży została tylko sygnaturka.

— Możeby tymi otworami, co są na wysokości piętra sygnaturki, dostać się do roju?

— Nie poradzi, bo te dziury w grubym murze są tak wąskie, że się ledwie nimi rękę na świat przeciśnie. Zresztą stamtąd do okienek jest jeszcze parę metrów — wyjaśnił Wojciech.

Wtem nadbiegli wywiadowcy i Janasik referuje:

— We wieży ani śladu po pszczołach. Ściany gładkie, grubo tynkowane, nigdzie ani szpareczki!

— Ks. kanonik gadu-gadu, a tam obiad wystygnie — przerwała narady plebańska służąca.

— Nasze pomysły i gadanie, choćby do drugiej niedzieli, nie ściągnie roja z wieży. Chodźmy do domu — zadecydował Wojciech.

— Chodźmy, ale pomyślcie o składanej drabinie — zachęciłem na odchodnym.

Dobrze! W ciągu tygodnia zjawimy się z nią pod wieżą zapewniał Janosik.

S. M.

Refleksje na temat wiosny tegorocznej

Pilny czytelnik „Pszczelarza Polskiego“ obserwujący ponadto z uwagą w bież. roku rozwój pni swej pasieki pisze nam w sposób następujący: przecież wszystkie prawie wskazania gospodarcze, dawane nam w każdym miesiącu w naszym miesięczniku pszczelarskim są niewłaściwe. Kazano mi ścieśnić gniazdo możliwie silnie już po pierwszym marcowym przeglądzie i nie zaglądać do niego aż do trzeciej dekady kwietnia. Od tego dopiero czasu, należało raz na tydzień gniazdo otwierać i powiększać je ostrożnie o jedną tylko ramkę.

— Posłuchałem gniazda pościeśniałem gruntownie, ale że pogoda i ciepło dopisywało, zdecydowałem się na zaglądnięcie ostrożne do najsilniejszego pnia już znacznie wcześniej bo 14 kwietnia. I zauważyłem ku swej zresztą dużej radości, że mam w nim czerw na 6 ramkach z 7 pozostawionych, a wokół duże wieńce pierzgi i nawet nieco świeżego miodu.

Dodałem więc ramkę z węzą, otuliłem gniazdo i ul zamknąłem. Ale pomyślny stan tego pnia skłonił mnie do zaglądnięcia do pnia sąsiedniego, znacznie wczesną wiosną od poprzedzającego słabszego. Lecz i tutaj zastałem stan podobny, 5 ramek czerwiu, pierzga i miód świeży.

Przeglądnąłem więc wobec tego całą pasiekę i z wyjątkiem dwóch najsłabszych, wszystkim musiałem gniazda poszerzyć.

Za tydzień (22 kwietnia, drugi dzień Wielkanocy) otwieram do uli i znajduję je w tak pomyślnym stanie, że już nie po jednej, ale po 2 ramki z węzą dodać wszędzie musiałem. Wskutek bowiem zakwitnięcia śliw i czereśni, oraz dzięki rozkosznej pogodzie, pszczoły zaczęły tak obficie zalewać ramki nektarem, że ograniczały matki w czerwieniu. Chęć budowy była znakomita, to też zaczęły nawet wydłużać górne komórki, zalane miodem.

I wysoka dość temperatura otoczenia i niezwykła żywotność rodzin pszczelich, zajętych znoszeniem zapasów, karmieniem czerwiu oraz budową woszczyny, były powodem, że silnie przez pszczoły obsiadane i odbudowywane ramki z węzą wyginały się i fałdowały, mimo że mam węzę z czystego wosku pszczelego uzyskanego z okienek kontrolnych, a plastry węzy średnio grube. Trafił mi się też taki wypadek, że węza zwiozła się po drutach ku dołowi.

To kazało mi być ostrożnym. Już na drugi dzień zaglądnąłem do gniazd z dodaną węzą, wyjmowałem podciągnięte już plastry

i wyprostowywałem pofałdowane, układając wyprowadzone już nieco plastry na deseczce, której używam do wklejania węzy. Prostowanie plastrów w tym początkowym stadium odbudowy nie psuje komórek, co ma miejsce, gdy prostujemy plastry już całkowicie wyciągnięte.

Dnia 27 kwietnia zaczęły się rozwijać u nas pierwsze kwiatuszki jabłoni, dające najobfitszy zbiór wiosenny. Wgląd do uli w tym dniu wydawał mi się konieczny. I rzeczywiście. Czas najwyższy był znów biec pszczołom z pomocą. Czerw na 8—10 ramkach, miodu szerokie wieńce i pierzgi obfitość. Gdzie więc była wolna przestrzeń w ulu dawałem węzę lub gotową woszczynę, a na najsilniejsze zmuszony byłem założyć nadstawki lub półnadstawki. Nie wypełniałem ich oczywiście do pełna ramkami, ale zależnie od siły rodziny pszczelej wstawiałem w środek nadstawki 4—5 ramek, okrywałem je po bokach deskami ścieśniającymi i dawałem obustronnie ocieplenie na nakryte płótnem beleczki powałkowe ramek gniazdowych. Pszczoły do tak ostrożnie powiększonego gniazda szybko pszeszły, to też już 4 maja miałem te ramki nadstawkowe miodem zalane. Mój sąsiad, który ponakładał nadstawki wypełnione całkowicie ramkami, skarżył mi się, że mu pszczoły do nich nie przeszły i miodu tam składać nie chcą.

Tak się więc w tym roku sprawa przedstawia, że już na pierwsze dni maja mamy gniazda pełne czerwiu, z wieńcami miodu, a nawet częściowo i nadstawki miodem zalane, a nie jak to w „Pszczelarzu" się pisze, że dopiero na koniec maja należy się spodziewać pełni rozwoju pni i że dopiero wówczas jest pora dawać nadstawki.

Słysząc takie wywody w ten sposób rozumującego należałoby się go zapytać: A czy i w roku 1942, kiedy to pszczoły po raz pierwszy wyleciały w pole dopiero 18 maja, był taki sam stan pni w twojej pasiece? Czy wszystkie z nich miałeś przygotowane i zapełnione pszczołą na pożytek w czerwcu?

Zdaje się, że nie. A nawet i w inne pomyślniejsze nieco lata nie każdy pień zdoła się na tę dość zresztą późną porę należycie rozwinąć i pożytek główny wyzyskać.

Wskazania dla początkujących są dobre, ale i to prawda, że trzeba umieć obserwować przyrodę i życie pszczół. Do niezwykłych warunków, a takimi są warunki obecnej wiosny, należy umieć się dostosowywać. W przeciwnym razie popadlibyśmy w bezmyślny szablon i nierzeczowe postępowanie oraz martwe trzymanie się liter artykułu.

Czegóż się możemy spodziewać w momencie, gdy te słowa piszę (15 maja) tu na równinach Powiśla.

Obecnie sady już przekwitły. Mniszki przyozdobiły już swe główki w białą „stałość męską". Pogoda nadal trwa, w polu posucha, powodująca zastój we wzroście traw i zbóż wszelakich. Kasztany są w pełni kwiecia ale nalot pszczół na nie jest słaby. Nektar ich zawsze bardzo zgęszczony (do 54% cukru) jest widocznie w tym roku jeszcze gęstszy i w niedużej obfitości. Pożytek wiosenny się już skończył na równinach Pod Tatrami i na wysokich zboczach Karpat dopiero się zaczyna. Dnia 15 maja w Dobrej — a więc 500 m ponad poziom morza sezon zbioru wiosennego w pełni. Pszczoły obciążone nektarem padają znużone przed wylotkami na deseczki, które zapobiegliwy właściciel pasieki J. Cz ech, prezes MZP, poustawiał przed oczkami! Znoszą mnóstwo czerwonego pyłku z kasztana i białego z jabłoni. W ulach, które przeglądamy, świeży miód i rozwój rodzin pszczelich doskonały. Trutni, ani nawet czerwiu trutowego jeszcze nie zauważyliśmy, choć w okolicach Krakowa trutnie już wylatują z uli. — Tu jednak jeszcze jeden krok do pełni rozwoju rodzin pszczelich, ale bo tu cała przyroda nieco wolniejszym postępuje krokiem. Akacja dopiero się rozwija, a jabłonie w pełnym stoją kwieciu.

Jeśli pogoda trwać będzie dalej obudzą się wnet w rodzinach naszych pasiek nastroje rojowe. Posypią się rójki, które wypełnią braki powstałe w naszych pasiekach wskutek zniszczeń wojennych i rabunków, o ile im umiejętnie przeciwdziałać nie będziemy. Pożytek letni będzie przyspieszony. Już dzisiaj mamy na akacji kiście kwiatowe do 5 cm długie. Normalnie więc za parę dni należałoby dawać na gniazda nadstawki. Ale czy da Bóg wyzyskać pszczołom pożytek z łąk i akacji? Czy nie zaczną się długotrwałe deszcze, albo czy wiatry i posucha nie udaremnią wypacania nektaru naszym głównym roślinom miododajnym?

Kto nie chce rojów, powinien nadal dać pszczołom możność budowy woszczyny, winien rozszerzać ich gniazda, przewieszając ramki ze zasklepionym czerwiem do nadstawek względnie bocznych miodni, a dodać do gniazda ramki do odbudowy. Już około połowy maja należałoby ograniczyć matki w czerwieniu. Bo albo pożytek główny zacznie się niebawem i pod koniec czerwca się zakończy, albo nastanie pora, niepomyślna, na którą nam obfitość czerwiu będzie również zbędna. Tylko tam, gdzie liczymy na pożytki ze spadzi, ograniczania nie należy stosować.

Spadzi powinniśmy się w tym roku obfitej spodziewać. Czas długiej pogody sprzyja rozwojowi mszyc wszelkiego rodzaju. Jeżeli coś niespodziewanego nie stanie na przeszkodzie spadź winna się lać z jodeł i świerków obficie. — Wszystkie czynności należy więc w tym roku przyspieszyć prawie o dwa tygodnie

bo o tyle wcześniejszą jest pora rozkwitu roślin wszelkiego rodzaju. To jest rok niezwykły i taki rzadko bywa notowany w zapiskach fenologicznych czy meteorologicznych. I główny pożytek wcześniej się zapewne skończy w tym roku i gryki wcześniej zakwitną. Wcześniej też i nadstawki będą opróżnione i z uli pozdejmowane. Oby tylko ciężkie one były, bo na cukier w tych naszych warunkach liczyć wiele nie możemy.

W takich niezwykłych okolicznościach nie wolno nam popełniać błędów większych. Kto np. dał już w końcu kwietnia pełne nadstawki na pewno oziębił znacznie gniazda, zahamował czerwienie i siły należytej na główny pożytek miał wskutek tego nie będzie. U niego zbiory źle zapewne wypadną, bo go poniosła chęć nadmiernych korzyści z pożytku wczesnego, na który się nigdy zbytnio liczyć nie powinno.

Kto jednak ostrożnie gniazdo aż od połowy maja rozszerzał i nie oziębiał go, będzie miał w razie pomyślnej pogody w czasie głównego zbioru zysk ze swej pasieki i rok ten błogosławił będzie.

Jeszcze słówko o zasiewach roślin miododajnych. I te bowiem inaczej wypadły niż liczyliśmy. Facelia np. zasiana u mnie w pierwszych dniach kwietnia do dziś dnia zaledwo nieco od ziemi odrosła, a normalnie już powinna wnet rozkwitnąć. Gdzie ją dosiewałem rzutem w rolę już innym ziarnem zasianą (łubin jęczmień) bez przykrycia grabkami, czy broną, wcale nie powschodziła dotąd. To samo odnosi się do wielu innych roślin, np. „Hubam", które wskutek posuchy nie wschodzą, a ziarnka nieprzykryte wyniszcza przypiekające słońce. I tutaj więc mamy niespodziankę, ale mniej pomyślną. Tosamo zresztą dzieję się ze zasiewami zbóż jarych. W każdym razie to jest pewne, że rok ciepły, suchy i słoneczny jest dla pszczelarstwa znacznie pomyślniejszy niż zimny i deszczowy, toteż jesteśmy jak najlepszej nadziei.

Insp. Pioch S. — Poznań.

O schorzeniach i anormalnościach matek pszczelich

Wielkie znaczenie należytej hodowli rasowych matek pszczelich przyczyniło się do poważnego i wszechstronnego zajęcia się tą dziedziną.

Matki, tak samo jak ich siostrzyce pszczółki, mogą podlegać różnym chorobom, o czym każdy dobry pszczelarz winien wiedzieć, gdyż sama znajomość choroby to już połowa jej wyleczenia.

Wskutek ogromnej wartości, młodej, dobrej, płodnej rasowej matki dla roju, a tym samym dla pszczelarza, schorzenia jej posiadają wielkie praktyczne znaczenie, gdyż przy nieuwadze pszczelrza mogą łatwo doprowadzić do szybkiego zmarnowania roju: bo przecież matka jest tą duszą, tym motorem pnia. Wyhodowane prawidłowo młode matki nie dają nam jeszcze należytej gwarancji utrzymania siły roju, gdyż spełnieniu ich najważniejszego zadania życia, t. j. znoszenia jajek mogą przeszkadzać następujące schorzenia, czy wady.

1. Czarna choroba jajników matek-Melanoza

Już w 1873 r. Claus, Leuckart, Siebolt zwrócili na tę chorobę baczniejszą uwagę, widząc przyczyny tejże w złej przemianie (rozkładzie) tłuszczów, wzgl białka. W 1921 r. Arnhart określił ją również jako chorobę przemiany materii, a w 1934 r. Fyg ogłosił, że przyczyną powstawania tej choroby są organizmy, należące prawdopodobnie do grzybów niższych. Przy badaniu zauważył, że jajka w dolnej, końcowej części rurek (kanałów) jajowych (jest ich od 160 do 180 w każdym jajniku) były zupełnie czarne. Małe, czarne ziarenka i z nich powstałe większe masy, były rozsiane po całych rurkach (kanałach) jajowych. Można to było dojrzeć nawet gołymi oczyma. Obok tych czarnych mas zauważył Arnhart wszystkie objawy rozkładu, jajek począwszy od czarnych poprzez bronzowo-żółte do bezbarwnych.

Przypuszcza on, że powodem wybuchu tej choroby może być przeziębienie matki. Matka taka ma odwłok silnie rozdęty i rozciągnięty, przestaje w krótkim czasie czerwić i ginie. Może być również porażone jelito proste i pęcherz jadowy matki. Lekarstwa na tę chorobę niema dotąd.

2. Zapchanie jajowodów

W 1921 r. opisał Nachtsheim, że czerwienie matki może być wstrzymane przez zapchanie jajowodów. Mniej lub więcej stwardniałe, niekiedy bronzowe grudki o zmiennej wielkości znajdują się nagromadzone w jajowodach.

Po połączeniu się matki z trutniem, cały spermatofor (pakiet nasienny trutnia) wraz z masą śluzową dostaje się najpierw do jajowodów, a stąd dopiero do pęcherza nasiennego matki. Niekiedy masy te z dotychczas niezbadanych powodów w całości, lub częściowo pozostają w jajowodach, twardnieją tam i powodują zatkanie (obstrukcję) tychże, a tym samym uniemożliwiają matce czerwienie.

Poza tym cały aparat płciowy jest w porządku, a nawet pęcherz nasienny matki jest napełniony spermą. Środka leczniczego dotąd nie ma.

3. Zapchanie pochwy

Buttel-Reepen, a później Zander zauważyli, że matka nie może czerwić z powodu zatkania pochwy narządami płciowymi trutnia. Po połączeniu z trutniem matka zatrzymuje całe jego narządy płciowe w sobie. Truteń ginie, a ona z całą tą zawartością wraca do ula. Pakiet nasienny dostaje się do pęcherza nasiennego matki, zaś części zbyteczne (penis) pszczoły z pochwy matki wyciągają i wyrzucają. Dlaczego jednak nie zawsze im się to udaje, nie wiadomo. Zander twierdzi, że przy pomocy delikatnej pincetki (jeśli to wcześnie zauważymy i wielkiej ostrożności, możemy sami taką operacyjkę wykonać i matkę uratować.

4. Słabość jelit matki

W 1929 r. opisał Arnhart następujące zjawisko:

Matka zdrowa, wydzielając z siebie ekskrementy, naciska silnie na odbytnicę, tak że takowe od siebie daleko wyrzuca. Znajdująca się w pobliżu mucha natychmiast je usuwa. Gdy zaś matka ma jelita osłabione, to kał opada jej z odbytnicy na położony poniżej aparat żądłowy (koniec szczecinki) gdzie twardnieje i jako początkowo żółta, później czarna masa zatyka ujście pochwy i uniemożliwia czerwienie.

Masa ta po zagotowaniu w ługu potasowym rozpuszcza się. Przy przejściowym osłabieniu jelit, można przy pomocy operacji przeszkodę tę usunąć i matka będzie mogła dalej czerwić. W przeciwnym razie trzeba ją usunąć. Powodem powstania tego niedomagania ma być przeziębienie matki.

Poza wyżej wymienionymi objawami chorobliwymi powodującymi całkowite przerwanie czerwienia, spotykamy jeszcze u dobrze zapłodnionych i czerwiących już matek pewne anormalia w samym znoszeniu jajek a mianowicie:

1. Czerw rozstrzelony

Alfonsus (1898) a później Rösch (1926) zauważyli, że niektóre matki znoszą do komórek pszczelich obok jajek zaplemnionych także jajeczka niezaplemnione. Z początku wszystkie komórki są zaczerwione, jednak w miarę rozwoju czerwiu pszczółki wyrzucają młode larwy trutni, zwłaszcza w jesieni i stąd powstają luki w czerwiu. Takie matki należy ze względów gospodarczych czemprędzej usunąć.

Czasem może być przejściowe rozstrzelenie czerwiu, zwłaszcza wczesną wiosną, spowodowane natychmiastowym napełnianiem opróżnionych komórek pyłkiem, tak bardzo w tym czasie pniom potrzebnym.

2. Znoszenie dwóch jajek do jednej komórki

Często zdarza się, że matki chwilowo, lub stale składają dwa jajka do jednej komórki. Może to być spowodowane albo wielką płodnością matki a za małym rojem, wzgl. zbyt małą ilością młodej muchy — karmicielek — albo chorobliwym stanem jajników. wytwarzających prawie że równocześnie jajka i zmuszających matkę do składania tychże jednego po drugim. Normalnie matka ma tyle czasu po zniesieniu jajka, że może następne znieść w komórce innej.

Matek takich nie należy w ulu tolerować.

3. Jajka głuche, czyli jałowe, puste, czcze

Zachodzą także wypadki składania przez należycie zapłodnione, młode matki jajek głuchych. Claus (1875) Nachtsheim (1914), Leuenberger (1928) stwierdzili, że jajka te z początku rozpoczynają się rozwijać, jednak później występują jakieś objawy chorobowe, marszczenie się, wysychanie i obumieranie tychże. Widzą oni przyczynę powstania tychże w czarnej chorobie jajników. Krancher i Alfonsus przypisują powstanie jaj głuchych chorobliwym zmianom jajników. Leuenberger zaś nie znalazł żadnych zmian w jajnikach matki. Ponieważ nie udało się dotąd takiej matki wyleczyć, należy ją ze zrozumiałych względów usunąć.

a) Bardzo często, przeważnie późną jesienią, czy wczesną wiosną zdarza się, iż matka mimo swych wylotów weselnych nie zostanie zapłodniona, lub po zapłodnieniu składa z początku całkowicie. lub częściowo jajka niezaplemnione (trutowe), a po pewnym czasie dopiero zaczyna ślicznie czerwić jajka zaplemnione (pszczele). Zatem w pierwszym wypadku należy matkę niezwłocznie usunąć, w drugim zaś zachować ostrożność. Seibert twierdzi, że takie anormalne czerwienie matki mogą powodować trutówki (zwykłe pszczoły), znajdujące się już w roju, chociaż nie czerwiące jeszcze.

Stare, zużyte matki po wyczerpaniu się plemników trutowych w pęcherzu nasiennym stają się z reguły trutowymi latowymi. Jednak zdarza się i u młodych, że po krótkim czasie pięknego czerwienia, jeszcze w pierwszym sezonie wyczerpują się z plemników trutowych i czerwią całkowicie lub przeważnie jajka trutowe.

c) Arnhart w 1929 r. zbadał i opisał wypadki składania jajek trutowych z powodu obumarcia plemników męskich w pęcherzu nasiennym matki. Przyczyną tego ma być przeziębienie z powodu zbyt wczesnego czerwienia wiosną matek sprowadzanych do nas z południa. Lekarstwa na tę chorobę nie ma, a zatem hodować tylko matki rasy krajowej!

A więc nie tolerujmy w ulach matek starych, ale też nie dodajmy młodych matek co do jakości czerwienia niewypróbowanych

a już nigdy mateczników, które często kryją w sobie różne niespodzianki a mianowicie, że albo matki z nich w ogóle się nie wylęgają, albo też wychodzą kaleki niezdolne do zapłodnienia się ani do czerwienia. Nie wspominam tu już o matecznikach z pni chorych, gdyż o takich w ogóle mowy być nie może.

Różne wstrząsy czy zimno w ulu zwłaszcza po wyjściu roju, czy nieostrożnej manipulacji pszczelarza mogą przyczynić się do obsunięcia się larwy, którą od pokarmu pszczoły wprawdzie zasklepią, ale która zamrze i zgnije jeszcze przed przepoczwarczeniem się i pewnie, że z takiego matecznika nieraz na oko pięknie wyglądającego nic się nie wylęgnie. Często wylegają się matki z pokaleczonymi skrzydełkami, nóżkami, czółkami itp. stanowiące materiał bezwartościowy, lub wyjdą 2 matki z jednego matecznika z powodu braku pokarmu niedorozwinięte, czy też karły nie większe od zwykłej pszczoły. Zachodzą też wypadki, że w matecznikach zasklepionych w ogóle nic niema, albo są zupełnie już rozwinięte, jednak zamarłe matki. Zdarza się, że pszczoły zasklepiają, gdy w komórkach pszczelich jest czerw trutowy, larwę trutnia i wtedy zamiast matki z takiego matecznika wyjdzie truteń.

Ale i trutnie tak ważne w racjonalnej hodowli podlegają chorobom, aczkolwiek dziedzina ta dotąd mało jest zbadana. Zander pisze o białoocznych trutniach ślepych (brak im pigmentu) niezdolnych do zapładniania i wyraża na podstawie pewnych doświadczeń, przypuszczenie dziedziczności pewnych matek, których córy również rodzą, takie trutnie, a nawet pszczoły dwupłciowe, czy też jednookie, które do hodowli się nie nadają. Żeby tych wszystkich niespodzianek uniknąć nabywaj matki tylko z hodowli uznanych a zaoszczędzisz sobie wiele kłopotu i przykrości.

Fr. Durek i Wł. Janas

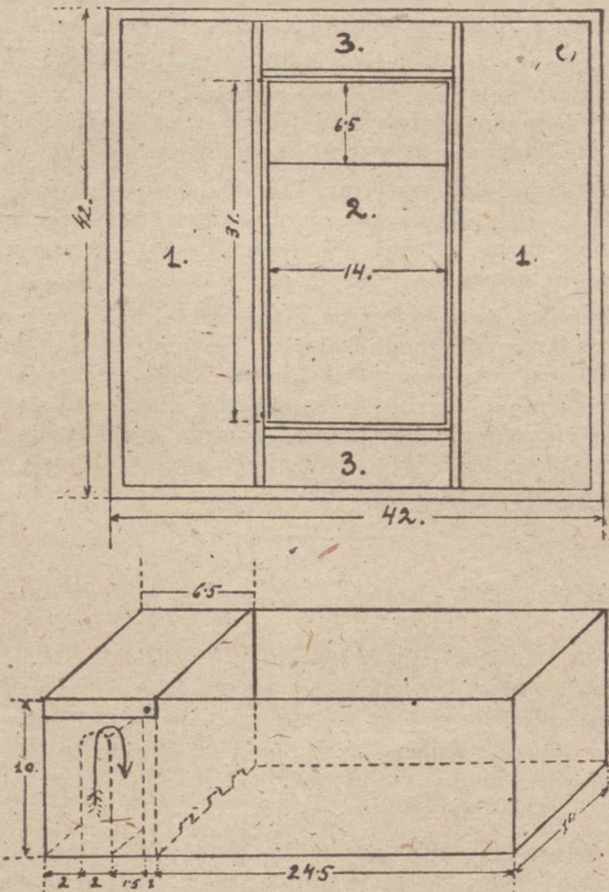
Zastosowanie podkarmiaczki do zadawania syty z góry przez poduszkę powałkową ula polskiego.

Po wielu próbach w kierunku jak najpraktyczniejszego przeprowadzenia podkarmiania roji pszczelich w ulach polskich nadstawkowych, osiągliśmy dobre rezultaty, które wraz z dołączonymi szkicami zgłaszamy.

Podkarmiaczki wykonaliśmy sami we własnym zakresie, użyliśmy blachy cynkowej (gr. 11), pomost i zastawkę wprawiono z deseczek, lutowanie cyną.

Podkarmiaczka składa się z 2-ch części a to: z właściwej podkarmiaczki i przykrywki.

Poduszkę powałkową, dostosowano w ten sposób, że podkarmiaczkę wkłada się na czas podkarmiania w przegrodę, na stale wykonaną w poduszce powałkowej, a gdy podkarmianie jest skoń-



Ryc. 18. U góry, podkarmiaczka w poduszce powałkowej — u dołu widok podkarmiaczki.

czone, w miejsce podkarmiaczki wkładamy ściśle wypełniający materacyk z materiałału izolacyjnego.

Pozostawiono również miejsce dla urządzenia wentylacji, zasiatkowane otwory nakrywamy zatworkami a gdy wentylacja jest zbędna, otwory wypełnia się materiałem izolacyjnym. Poduszka powałkowa jest obciągnięta od spodu cała, ma tylko wycięcie dla komunikacji między ulem a podkarmiaczką.

Uważamy, że zastosowanie podkarmiania roji, bez zdejmowania poduszek, w sposób wyżej podany, jest doskonały, ponieważ zupełnie nie narusza spokoju rojów, nie zamyka okienka kontrolnego, a gdy trzeba rój umieścić w kondygnacji bez okienka kontrolnego, podkarmianie w powyższy sposób jest nawet konieczne.

Zaznaczamy, że podobne podkarmiaczki można sporządzić z dykty, jednak nasze doświadczenie skłoniło nas do użycia blachy, ponieważ wykonane z drzewa czy dykty z czasem przeciekają i trudno jest o utrzymanie czystości wnętrza podkarmiaczki.

Ponieważ kilku pszczelarzy, których informowałem o moich podkarmiaczkach, interesowało się powyższym tematem, przeto pozwalam sobie zainteresować Ob. Redaktora tą sprawą a zarazem prosić o cenne uwagi.

Od Redakcji: owszem, zastosowanie takiej podkarmiaczki zwłaszcza dla podkarmiania pobudzającego, jest polecenia godne. Swego czasu widziałem na wystawie w Lipsku bardzo starannie i pomysłowo wykonane podobne modele poduszek z podkarmiaczkami. Dla zapobieżenia oziębieniu się syropu i gniazda zastosowano jużto nakrywki kapagowe, już to płaty grubej (12 mm gr.) flaneli, co i tutaj należałoby wprowadzić.

Skrzynka zapytań

W. N. — z Kalwarji.

Pyt.: Czy wnętrze ula można farbą pokostową pociągać i jakie dawać znaki orientacyjne na ulach?

Odp. — Dawniej zalecano robić ściany uli z materiału przepuszczającego powietrze i wykluczano wszelkie pociąganie ścian wewnętrznych farbą pokostową

Dziś powiada się nawet odwrotnie: ściany z materiału porowatego naciągają szybko wilgocią i nie są zdrowe dla zimowli. Pszczoły zabezpieczają je przed zawilgoceniem pociągnięciem ich powierzchni kitem i balsamem. Dziś zaleca się wprawdzie materiał do budowy uli lekki, jakim jest drzewo lipowe, topolowe, wierzbowe, lepiej utrzymujące ciepło niż materiał twardy, jak buczyna, akacja itp. ale niewyklucza się malowania ścian wewnętrznych.

Wnętrze ula dobrze jest pociągnąć najpierw pokostem a następnie farbą aluminiową, rozpuszczoną w lakierze bezbarwnym. Tak pomalowane wnętrze utrzymuje doskonale ciepło. Zewnątrz maluje się ule farbą żółtą lub niebieską, a sam wylotek czarno. Ponad wylotkiem dajemy orientacyjne znaki, bia-

łe, czarne, na żółtym tle niebieskie i odwrotnie. Nie zbyt duże, jedne systemem kreskowym, czy obwódkowym inne jako plamy pełne, różnych kształtów.

Woj. Związek Pszczelarzy — Kraków

Przypominamy Panom Przewodniczącym M. Z. P. o obowiązku załatwienia wszelkich spraw za pomocą „Kart ogłoszeń" wydrukowanych przez W. Z. P. i wręczonych Panom Instruktorom dla poszczególnych P. Z. P. Karty te, zaopatrzone liczbą porządkową, podpisem Przodownika i własnoręcznymi podpisami przydzielonych poszczególnym Przewodnikom Członków winny jako dowody załatwienia sprawy wracać do Przewodniczącego, który je przechowuje w teczce Przodowników do wglądu instruktora, delegatów W. Z. P. i poszczególnych Członków M. Z. P. celem sprawdzenia, czy odnośny Przodownik wywiązał się ze zadania.

Nie można też zapominać o tym, że do 1 czerwca winni Rzeczoznawcy chorób pszczelich złożyć arkusze kontrolne pasiek u swych Przewodniczących, którzy zestawienia tych przeglądów wraz ze sprawozdaniem mają wręczyć niezwłocznie Przewodniczącym PZP.

Baczność hodowcy matek pszczelich

W bieżącym roku otwarte będą w Tatrach dwa trutowiska. Na jednym z nich będzie pień ojcowski z rasową matką krajową, a na drugim ze Sklenarką, pochodzącą z hodowli siostrzenicy Sklenara panny Szestauber.

Wobec tego, że do hodowli matek przystępujemy planowo i kieruje nią świeżo utworzona przez Centralny Związek Pszczelarzy Komisja hodowlana wzywamy hodowców z naszej strefy podgórskiej (Rzeszów, Kraków, Kielce, Katowice, Cieplice) do zaprowadzenia u siebie książek kontrolnych, hodowlanych, oraz kart hodowlanych i trutowiskowych, gdyż tylko tą drogą da się prowadzić praca selekcyjna materiału hodowlanego, na te trutowiska przesyłanego.

Druki odpowiednie nabywać można we Wojewódzkim Związku Pszczelarzy Kraków, Pl. Szczepański 2/II i to: książki pasieczne na 25 pni po 20 zł, księgi kontrolne dla hodowców matek pszczelich po 15 zł, księgi trutowiska po 15 zł oraz karty hodowlane i towarzyszące na trutowisko po 1 zł za sztukę.

Wyhodowane matki, znakowane rasy krajowej lub sklenarki, przesyłać można na trutowiska w Tatrach. Przesyłki pocztowe, lub kolejowe adresować należy: Skawiańczyk Stan., Przewodn. Miejsc. Zw. Pszczelarzy Zakopane, Stacja Kolejowa. Przysyłane z matkami uliki weselne mogą mieć wymiar Zandera, albo wymiar uznany przez WZP Kraków, podany w „Pszczelarzu" 1943 str. 116. Ostrzega się, że przesyłki zawierające pszczoły z trutniami nie będą bezwarunkowo przyjęte na trutowisko i zostaną odwrotnie odesłane do nadawcy.

OGŁOSZENIA

Nowe książki

St. Brzósko: *„Jak gospodarować w pasiece"*. Biblioteczka Gospodarska Nr 1, str. 56, Wyd. 4, uzupełnione. Cena zł 60.—. Książeczkę nabyć można we wszystkich większych księgarniach spółdzielczych i prywatnych. Większe (zbiorowe) zamówienia ze strony organizacyj rolniczych, szkół itp. kierować można wprost pod adresem redakcji „Tow. Oświaty Rolniczej", mieszczącej się w Krakowie (Al. Słowackiego 38).

„Wiadomości Statystyczne" — Ukazał się podwójny zeszyt 4—5 „Wiadomości Statystycznych" za rok 1945. Zeszyt ten obejmuje zagadnienia, dotyczące ludności zarejestrowanej do przesiedlenia i przesiedlonej z Z. S. R. R. do Polski, wyniki akcji przesiedleńczej ludności ukraińskiej i innej z Polski do Z.S.R.R. Produkcja przemysłowa. Obroty towarowe przez porty Gdynię i Gdańsk, loty specjalne Polskich Linii Lotniczych samolotów zagranicznych w Polsce. Ruch pocztowy, telegraficzny i telefoniczny, porównanie kosztów żywności w niektórych większych miastach. Zatrudnienie w górnictwie i hutnictwie, przemyśle, radiofonizacja, kina itp.

Ministerstwo Rolnictwa i R. R. — Departament Oświaty Rolniczej, wydał następujące broszury:

Dr R. Dmochowski: *Uprawa odłogów*, wskazówki dla instruktorów;

Dr R. Dmochowski: *Uprawa odłogów* — instrukcja dla osadników;

Inż. Z. Burzyński: *Uprawa marchwi pastewnej;*

Inż. K. Turkowski: *Uprawa buraka pastewnego.*

Skład główny tych broszur „Społem". Oddział księgarski: Łódź, ul. Piotrkowska 5.

Wyszedł wskrzeszony na nowo numer *Przeglądu Ogrodniczego* za styczeń do kwietnia 1946. Piękna szata zewnętrzna, duża ilość ilustracyj oraz cenne artykuły czołowych znawców ogrodnictwa zalecają to pismo do rozpowszechnienia.

Uwaga Pszczelarze!

Przypominamy, że w najbliższych dniach rozpoczyna się subskrypcja Premiowej Pożyczki Odbudowy Kraju, która przeznaczoną jest na najpilniejsze inwestycje celem odbudowy zniszczonego kraju. Powodzenie pożyczki jest najważniejszym, gdyż bez niezbędnych funduszów nie możemy podźwignąć naszej gospodarki w każdej jej dziedzinie. W akcji tej nie może braknąć żadnego Obywatela, a więc i my Pszczelarze mamy obowiązek wziąść w niej udział i przyczynić się do jej powodzenia.

ROJE. KUPNO-SPRZEDAŻ

W dalszym ciągu przyjmujemy zgłoszenia na sprzedaż roi i ich zapotrzebowanie. Odnośne oferty umieszczać będziemy bezpłatnie w „Pszczelarzu Polskim".

SPIS RZECZY

Abonenci Pszczelarza Polskiego z roku 1945 mogą otrzymać bezpłatnie drukowany spis rzeczy do tego rocznika. Należy tylko nadesłać w liście znaczek na opłatę pocztową.

WYDAWNICTWO

Przyjmujemy wpłaty po 300 zł na książkę „Pszczoły, ich życie i produkty". Wpłacającym tę zaliczkę przyznany będzie znaczniejszy rabat od ceny księgarskiej. Wpłaty uskuteczniać można na **Bank Rolny w Krakowie — Konto Nr 60, z wyraźnym zaznaczeniem, na co są pieniądze przeznaczone. Czytelny adres i nazwisko nadawcy jest niezbędne.**

ULE POLSKIE

Wzory i opisy budowy Polskiego Ula Nadstawkowego nabywać można w cenie 10 zł za broszurkę w biurze WZP. Kraków. Należytość przesłać można czekiem PKO Nr IV-456. Tutaj również nawać można gotowe już ule w przepisowym wykonaniu i z suchego materiału zrobione w cenie po 2250 zł.

PRENUMERATA PÓŁROCZNA za miesięcznik „Pszczelarz Polski“ wynosi: dla członków WZP Kraków 30 zł, dla zbiorowych prenumerat członków WZP. w innych województwach 35 zł, pojedyńczy numer 7 zł.

OPŁATA za ogłoszenia: Cała strona 2000 zł, za 1/2 strony 1200 zł. 1/4 strony 700 zł. 1/8 strony 400 zł. Mniejszych ogłoszeń niż 1/8 strony nie przyjmuje się.

Treść numeru

Wydawca: Woj. Związek Pszczelarzy, Plac Szczepański 2.
Redaktor: Insp. Mendrala Stanisław. — Druk: Drukarnia Krakowska, św. Jana 13. — M-08308.